DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 9.] SOBOTA 1. MAJA 1909. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk.) Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.)

W rocznicę wielkiej Konstytucyi.

Vivat król kochany!
Vivat sejm! Vivat naród!
Vivant wszystkie stany!

U schyłku państwowego bytu, w okolicznościach nad wyraz trudnych, złożył nasz naród świetny dowód, że rządzić się umie, że potrafi skoordynować wszystkie siły społeczne i podporządkować wszystkie wewnętrzne interesy pod jeden najwyższy: dobra narodu jako jednolitej całości.

Instynkt samozachowawczy skłonił olbrzymią większość przedstawicieli Sejmu wielkiego, że „ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą — egzystencyę polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu“, złożyli własne przywileje stanowe na rzecz ogólnego dobra.

Zrozumienie, że dla idei narodu jako całości musi się składać ofiary z indywidualizmu i z interesów klasowych, przeżyło twórców Konstytucyi Trzeciego Maja, przetrwało czasy upadku i stało się przyczyną, że dzisiaj rocznica Konstytucyi jest dla naszego narodu tak drogą i żywotną.

Jeżeli jednak za czasów istnienia własnego państwa, zwycięstwo interesu narodowego nad wszelkiego rodzaju partykularyzmem było zapewnione przez to, że dobro narodu miało swój realny wyraz we własnym narodowym rządzie i mierzyło się przedewszystkiem jego siłą, moralną i materyalną, później w czasach upadku politycznego, gdy tego rządu zabrakło, narażona była idea narodowego interesu na ciężką próbę, z dwóch głównie powodów.

Żyjące jeszcze w poczuciu powszechnem uznanie potrzeby silnego rządu mogło łatwo zidentyfikować się z bezwzględną lojalnością dla rządów zaborczych i z zupełną rezygnacyą z własnego narodowego rozwoju — i naodwrót, wobec tego, że obce rządy dążyły do zagłady naszej narodowej indywidualności, mogła się skutkiem reakcyi wytworzyć zasadnicza niechęć do wszelkiego rządu, skłonność do anarchii. W dalszych konsekwencyach i w tym, podobnie jak w pierwszym wypadku, groziła naszemu narodowi zatrata instynktu samozachowawczego i rozkład.

Niebezpieczeństwo pierwsze było szczególnie groźne w Galicyi, drugiego obawiano się przedewszystkiem w Królestwie.

Dzisiaj wydaje się już rzeczą pewną, że oba te niebezpieczeństwa minęliśmy szczęśliwie. Poczucie odrębności naszych interesów, dążenie do bezwzględnego rozwoju naszych sił narodowych, do podporządkowania potrzebom naszej polskiej polityki wszelkich innych wewnętrznych potrzeb, utwierdziło się już we wszystkich trzech zaborach w dosyć szerokich kołach społeczeństwa. Coraz zrozumialszą staje się prawda, że idea narodowa, jakkolwiek wymaga nieraz częściowych ofiar ze strony interesów partykularnych, nie zagraża jednak w powszechności rozwojowi interesów jakiegokolwiek stanu czy zawodu, owszem bierze je wszystkie i musi brać w swoją najskuteczniejszą opiekę.

„Prawdziwy i jedyny cel utworzenia nowej formy rządu nie był inny, tylko żeby, ile po ludzku być może, wszyscy narodu polskiego spółziomkowie równie byli uczestnikami udziału wolności“ — takiemi słowami uzasadniał król w dniu 3. maja potrzebę wzmocnienia rządu w interesie całości narodowej.

* * *

Dzieło Konstytucyi Trzeciego Maja 1791 r., w którem po raz pierwszy, w formie ustawy, znalazły wyraz zasady nowożytnego państwa narodowego, przyświecać może ustawodawstwom wszystkich czasów jako wzór zawsze jednako wielki i poszanowania godny. Poznawać i śledzić rozwój stosunków poza granicami ojczyzny — ale nie wtłaczać na ślepo w obce kształty rodzimych urządzeń; leczyć śmiałą ręką przesądy wieku i choroby, które rzeczywiście tamują rozwój organizmu narodowego i grożą mu śmiercią — ale nie niszczyć i nie burzyć, owszem zachowywać z dóbr przeszłości to wszystko, co dobre i zdrowe, co może jeszcze skutecznie ogółowi usłużyć; zadosyćczynić potrzebom uznanym i słusznym aż do granic możności, aż do poświęcenia — ale nie ustępować ani na krok przed wrzawą chociażby najkrzykliwszą, a domagającą się nowości złych lub niepewnych tam, gdzie sam hazard jest niebezpieczny: oto owe niejako wyższego rzędu przepisy Wielkiej Konstytucyi, przepisy nie wyrażone w ustawie, przemawiające jednak potężnie do umysłu, który pragnie poza szczególnemi normami i uchwałami twórców konstytucyi odgadnąć ich myśl przewodnią. Szczególne normy Konstytucyi mogłyby budzić dysputę, nawet spór, ze względu na to, czy były najstosowniejsze, lub czy były jedynie stosowne w danych warunkach. Ze względu na owe wyższe, nie wyrażone przepisy niema miejsca na wątpliwości i spory. Tu ustaje krytyka, zaczyna się cześć dla ustawodawców, podziw i uczucie słusznej narodowej dumy. Cel dzieła, duch, ożywiający jego twórców nie przestałby świadczyć na naszą korzyść nawet wtedy, gdyby

wszystko, co Konstytucya 3. Maja wniosła i uchwaliła, było już dzisiaj przez inne, chociażby późniejsze ustawy zapewnione i wykonane. Cóż dopiero, jeżeli są tam artykuły, które dzisiaj, w środku Europy, uchodzą jeszcze za *pia desideria*?

* *
*

Z idei politycznych, przekazanych w spadku przez Konstytucyę Trzeciego Maja, szczególniejszy urok ma dla Polaków idea solidarności narodowej jako tej cnoty politycznej, którą nas natura nie obdarzyła zbyt hojnie. Cnota ta rozwijała się w naszem społeczeństwie coraz pełniej dopiero w czasach rosnącego ucisku. Czy rozwinęła się już tak, jak tego wymaga potrzeba?

Są tacy — niebrak takich, zwłaszcza wśród polityków tych narodów, które jak Czesi albo Niemcy austryaccy nie doceniają trudności i powagi naszego położenia — którzy polską solidarność polityczną stawiają wysoko, niejako za wzór sobie i innym. Chociażby jednak chciało się bronić tym pochwałom jako niezasłużonym, bliższy rozbiór rzeczy pod tym względem wykazuje rzeczywiście, chociażby w porównaniu ze stanem, jaki był w Polsce jeszcze przed kilku laty, zmianę na lepsze.

Spotęgowanie idei narodowej w dzielnicy, zostającej pod berłem pruskiem, nie dopuściło tam do powodzenia niedawnych kilkukrotnych prób krzewienia socyalizmu, z drugiej zaś strony uchroniło opinię i reprezentacyę polską od rozbicia się w kwestyi stosunku Polaków do centrum. Reprezentacya polska tamtej dzielnicy, chociaż weszły do niej w kilku ostatnich latach nowe żywioły polityczne, utrzymała wzorową jednolitość i tak jak w przeszłości trzymała sztandar solidarności narodowej najwyżej (statut berlińskiego Koła Polskiego, symbol tej solidarności stał się wzorem i podstawą dla statutu Koła Polskiego w Wiedniu)[1]) tak i dzisiaj trzyma go ręką pewną. Nie brak co prawda i tam znaków, wróżących mniej pomyślnie. Możnaby n. p. w wysuwanym coraz ostrzej w tamtej dzielnicy projekcie organizacyi politycznej żywiołów demokratyczno-ludowych widzieć pewne niebezpieczeństwo rozluźnienia się a nawet rozbicia spójnego dotąd obozu narodowego na dwa nowe obozy: zachowawczy i postępowy, zaczem w ślad iśćby mogły tarcia i niesnaski wewnętrzne, osłabiające naszą siłę na zewnątrz, a może także w ślad za tem przyjśćby mógł upadek obecnych, nie działających źle organizacyi wyborczych i rozstrój Koła polskiego w Berlinie, jednakże obawom tym, jak dotąd, nie należy oddawać się bez zastrzeżeń. Trzeba owszem, dopóki można, wierzyć wypróbowanemu w ciężkich terminach patryotyzmowi Wielkiego Księstwa; trzeba spodziewać się, że żadne stronnictwo nie przyłoży tam ręki do próby, któraby dla niego jednego mogła przynieść wątpliwą, a chociażby i niewątpliwą korzyść, a dla drugiego stronnictwa, a także dla całego kraju, niepowetowaną szkodę.

W Królestwie, gdzie jeszcze przed paru laty ważyły się losy ruchu narodowego, gdzie agitacya socyalistyczna srożyła się tak gwałtownie, że omal nie zapanowała nad narodowemi tradycyami i omal nie rzuciła kraju w odmęt anarchii wszechrosyjskiej, lata ostatnie przyniosły stanowcze zwycięstwo ruchowi narodowemu. Trzy razy wysyłał kraj delegacyę do Petersburga; za każdym razem była to reprezentacya spoista i na zewnątrz jednolita. A chociaż reprezentacya ta jest obecnie raczej wyrazem jednego stronnictwa, aniżeli wszystkich jego politycznych odłamów, trudno nie widzieć, jak dalece to jedno stronnictwo siłą i pracą góruje w całem społeczeństwie, trudno nie widzieć, i nie podnosić, jak wysoko stawia ono myśl solidarności narodowej, skoro to właśnie stronnictwo, w dniach ostatnich zbliżyło się na gruncie krajowym do drugiego najpoważniejszego w kraju stronnictwa narodowego, ażeby zapoczątkować wspólną akcyę polityczną.

Wreszcie w naszej dzielnicy przyniosły czasy ostatnie wstąpienie posłów stronnictwa ludowego do Koła polskiego w Wiedniu. Klub polski, w dodatku złożony z posłów włościańskich a stojący poza Kołem polskiem był klęską, żywem podejrzeniem istotnych zamiarów i Koła i Klubu, był urągowiskiem wobec obcych i tryumfem nad nami. Ten sam klub w Kole polskiem dorzucał do jego znaczenia w izbie nie tylko samą liczbę głosów. Zwłaszcza, gdy za wstąpieniem do Koła przyszła i dalsza zmiana: gdy stonnictwo ludowe, z uznania godną odwagą i stałością zaczęło naprawiać skutki dawnych błędów, a tem samem oświecać lud politycznie i narodowo, gdy najwymowniej, bo czynem, nauczyło ono lud cenić jedność narodową.

Nie trzeba być przecież pessymistą, ażeby — zatrzymując się tu tylko nad stanem naszej dzielnicy i nad obecnem ustosunkowaniem w niej stronnictw politycznych — widzieć, że stan obecny nie jest bynajmniej idealnym i że do prawdziwej solidarności narodowej, takiej, jakiej wymaga potrzeba, jest jeszcze daleko. Wzrostowi liczebnemu Koła polskiego w Wiedniu nie towarzyszył wzrost jego spójności wewnętrznej, jego jednolitości na zewnątrz. Poprzestańmy na paru uwagach: Kiedy dawniej Koło polskie było jednolitym — formalnie — klubem politycznym, dzisiaj jest ono reprezentacyą trzech klubów, posiadających własne organy i własną administracyą. Kiedy dawniej Koło polskie funkcyonowało tylko jako całość i z całego grona poselskiego desygnowało wykonawców swej polityki — obecnie prócz prezydyum (działalność sekretaryatu Koła polskiego uchyla się z pod obserwacyi, a więc i oceny), nie ma ono właściwie jako całość własnych, niestronniczych, urządzeń i organów a wszystkie wybory i delegacye dokonywają się niejako automatycznie, przy zastosowaniu operacyi arytmetycznych i użyciu odpowiedniego klucza. Kiedy wreszcie organizacya Koła polskiego związaną była bezpośrednio z odpowiednią kra-

[1]) Warto przypomnieć co o tem już w 1876 r. pisał St. Koźmian, jeden z najwybitniejszych Stańczyków: „Zyblikiewicz, który wybornie zna swój naród, miał szczęśliwą myśl, pomimo odmiennych stosunków, nadać Kołu Polskiemu w Wiedniu, statut Koła Polskiego w Berlinie. Wiedział, że tylko karnością, solidarnością zapewni jego byt i stanowisko, że, aby ich panowanie między rodakami zabezpieczyć, potrzeba stanowczej, ostrej, nieubłaganej ustawy“. (Pisma polityczne, Kraków 1903 str. 278).

jową organizacyą wyborczą, kiedy i samo Koło mogło było uchodzić poniekąd i w praktyce za delegacyę Sejmu — dzisiaj, po ostatnim zamachu na Radę narodową, jedynym węzłem realnym, pośrednikiem między Kołem i krajem są stronnictwa. Kiedy w dodatku dawniej stało Koło polskie siłą jednego, dominującego stronnictwa, dzisiaj polityka jego musi z konieczności być wypadkową trzech prawie równych i równoważących się stronnictw.

Dawny stan rzeczy należy nieodwołalnie do przeszłości. Jak ówczesne położenie Koła polskiego było użyte przez rządzące wówczas u nas stronnictwo dla wywalczenia Polakom należnego stanowiska w państwie austryackiem, czy wogóle było dostatecznie do tego celu użyte — jest to kwestya inna i do rzeczy nie należąca. Widocznem jest za to i żadne rozumowania temu zaprzeczyć nie zdołają, że dawny stan rzeczy w Kole polskiem — o ile bierzemy na uwagę nie subjektywną tendencyę i wydatność działających stronnictw, ale sam moment objektywny, organizacyę Koła — nadawał się w daleko wyższym stopniu, aniżeli dzisiejszy stan „równowagi chwiejnej" do tego, ażeby Koło mogło prowadzić politykę stałą, konsekwentną i jednolitą, gdy naodwrót dzisiejszy stan rzeczy, chociaż nie pozbawiony pewnych stron bardzo sympatycznych, w ostatecznych rezultatach sprzyja więcej grze i intrydze politycznej, a nie daje dosyć pewnej i dosyć stałej gwarancyi jednolitej polityki narodowej.

Te ujemne strony dzisiejszego ustosunkowania stosunków w Kole i obecnej organizacyi Koła są z pewnością zbyt rażące, ażeby nie mieli myśleć o nich ci, do których to przedewszystkiem należy: sami członkowie i przewódcy Koła. Nie można też wątpić, że będą oni chcieli i będą umieli wynaleść odpowiednie środki zaradcze i zastosować je rychło, t. j. wcześniej, zanim rozpocznie się ulewa wzajemnych waśni wewnętrznych, która — jak wiadomo z ludowego przysłowia — gotowa uniemożliwić zupełnie naprawę dziur w dachu.

Niektóre z takich środków zaradczych narzucają się samą siłą logicznego wnioskowania.

Skoro szczególne części składowe Koła polskiego mają dzisiaj odrębną, a nieznaną dawniej spoistość partyjną, w interesie jednolitości i całości Koła domagać się należy analogicznego wzmocnienia jego ogólnej organizacyi, czy ono miałoby przyjść do skutku przez nadanie większej siły istniejącym już obecnie organom kierowniczym i wykonawczym Koła, czy utworzenie nowych organów wykonawczych, niezależnych od stronnictw, ale od całego Koła, czy wreszcie przez modyfikacyę znaczenia niektórych stronniczych organów w Kole.

Powtóre, logicznie rzecz biorąc, wydaje się naturalnym wniosek, że skoro wszystkie trzy nasze główne stronnictwa w kraju stoją na gruncie solidarności narodowej, dla niej pracują we wspólnej organizacyi, a równoważą się wzajemnie siłą i wpływami, w interesie ich współdziałania w Kole polskiem należałoby sobie życzyć, ażeby ich dawniejsze antagonizmy i podejrzenia, pochodzące z czasów walki o wpływ i władzę, złagodziły się także i na gruncie krajowym. Nie sprzyjałoby to harmonii owych stronnictw w Kole i nie byłoby to zgodne z postulatami rozumnej polityki narodowej, gdyby chciano u nas zwalczać n. p. stronnictwo ludowe dawną jego bronią i dyskredytować je na wsi za to, że zrzekłszy się dawnych wichrzeń w kraju, weszło na drogę, na którą wzywały je oddawna wszystkie jego dobre i szlachetne instynkty, lub gdyby chciano dzisiaj u nas odnawiać walkę stronnictw t. zw. postępowych ze stronnictwem zachowawczem, walkę, która nie da się usprawiedliwić niczem, od czasu, kiedy stronnictwo ludowe otrzymało tyle wpływu na politykę kraju, ile go swemi siłami utrzymać może, a także od czasu, kiedy stronnictwa demokratyczne wzięły na swe barki wielką część najbardziej wpływowych posterunków w kraju i największą część odpowiedzialności za całą politykę kraju. Miejsce dawniejszych antagonizmów powinno stanowczo już zająć nierównie szlachetniejsze współzawodnictwo wszystkich owych stronnictw w tem, które z nich zdoła szczerzej i lepiej pracować dla ogólnego dobra. Gwałtowny spór dwóch stronnictw należących do Koła polskiego, podobnie jak zbyt gorący sojusz wzajemny którychkolwiek dwóch stronnictw Koła z wykluczeniem stronnictwa trzeciego — byłby dzisiaj nie na czasie przedewszystkiem dlatego, że mógłby wpłynąć ujemnie nie tylko na pozytywną pracę polityczną w kraju, ale i na byt Koła, na solidarność naszej reprezentacyi w Wiedniu.

Trzecim środkiem zaradczym wydaje się potrzeba mocniejszego, bezpośredniego oparcia Koła o kraj, o społeczeństwo. Przy pośrednictwie stronnictw ginie z przed oczu kraju, zwłaszcza z przed oczu mniej oświeconych części społeczeństwa, samo Koło. I w tym to właśnie względzie jest dla stronnictw pole do spełnienia najtrudniejszego, ale i największego obowiązku: do poświęcenia części egoizmu stronniczego na rzecz wspólnego dobra. Stronnictwa mogą i powinny starać się o wzrost i powodzenie swych organizacyi, opiekować się wszelkimi także i klasowymi, godnymi opieki i poparcia interesami partykularnymi — mają przecież niemniej obowiązek, gdy tego dobro ogólne wymaga, zrzec się części swych sił i wpływów na rzecz wspólnej, związanej z Kołem polskiem, narodowej organizacyi w kraju. Zawiązek takiej organizacyi był już u nas gotowym w postaci Rady narodowej.

Być może, że znajdą się jeszcze inne, lepsze środki. Oby były wykonane![1])

Indywidualizm był naszą klęską, ale i źródłem siły i bogactwa narodowego, w jak najszerszem znaczeniu. Zabić go i zniszczyć niepodobna, bo trzebaby chyba zabić w naszem społeczeństwie samą jego polską naturę. Zostaje, kierować nim tak, ażeby się stał nie nieszczęściem, ale błogosławieństwem kraju. Twórcy Wielkiej Konstytucyi wskazali drogę, jak się idzie do takiego celu: nie niszczyć ró-

[1]) Jak dotąd, kwestya ta nie weszła na drogę celowej inicyatywy. Kiedy niedawno, na poważnem zebraniu obywatelskiem podniół się głos, że stosunki, o których mowa, domagają się naprawy, głosowi temu nie odpowiedziało bynajmniej dosyć silne echo. Inicyatywy właściwej nie można tu zresztą oczekiwać od kogo innego, jak tylko od samej reprezentacyi poselskiej.

żnic, jakie się u nas historycznie wytworzyły, ale ułatwiać wszystkim wspólną, solidarną akcyę.

Żyjemy w czasach ucisku narodowego, jakiego przedtem, w historyi bodaj nie było. Kilka generacyi odczuwających całą potęgą nowożytnych ludzi poryw do wolności, tęsknotę do własnego państwa, ciężar narzuconych więzów, rodziło się w niewoli i w niej zstąpiło w grób. Jeżeli jeszcze żyjemy, a nawet pod niektórymi względami rozwijamy się i dojrzewamy, jest to wynik nie łaski losu, ale wytężonej pracy poprzednich pokoleń. Niemniej, ciężar życia przygniata nasze społeczeństwo tak silnie, że coraz trudniej przychodzi mu oderwać się od codziennej taczki, coraz mniejsze wymagania stawia ono ogólno-narodowej polityce.

Tymczasem naokoło nas wre coraz gwałtowniej współzawodnictwo narodów. Wolne, nawet wielkie narody, mające na swój użytek potężne i coraz wszechstronniej pracujące aparaty machiny państwowej, dobrze zaopatrzone arsenały nauki, nagromadzone zasoby materyalne, pracują całą piersią, ze wszystkich sił, ażeby się utrzymać na powierzchni życia, i dojść do możliwie najbujniejszego rozkwitu przyrodzonych sił.

Wolno stąd brać przestrogę, wolno nie zadowalać się stanem dzisiejszym, z pozoru tylko zadowalającym, wolno brać podnietę do zakrojonej na większą skalę solidarnej pracy politycznej i wymagać, ażeby skupił się do niej w naszej dzielnicy cały obóz narodowy, t. j. wszystkie stonnictwa polskie. W narodzie, jak nasz, pozbawionym wolności, niema miejsca na chociażby tylko dwie wyłączające się drogi polityczne. Jest miejsce i jest równy dla wszystkich obowiązek jednej pracy, jednej polityki narodowej, zachowawczej ze względu na dobra przekazane tradycyą, postępowej ze względu na metodę działania.

Edward Dubanowicz.

Tło procesu.

Jeśli dobrze się przyjrzeć wszystkiemu co się dzieje w sprawie zamordowania ś. p. Andrzeja Potockiego i w sprawie procesu mordercy, obraz jest zdumiewający: rusko-ukraińskie społeczeństwo butnie wzniosło nad sobą sztandar najohydniejszej zbrodni, a polskie społeczeństwo niepewnie chwieje w swych rękach nawet sztandar najprostszego prawa. Niepokojący jest i wręcz groźny podkład, na jakim toczy się proces, bo po stronie rusko-ukraińskiej ujawnia się uważny rachunek i rosnący rozpęd, a po stronie polskiej lekkomyślna nieczujność i miękka bierność. W społeczeństwie polskiem słychać głosy przebaczenia, jakby się łudzono, że to już będzie koniec zbrodniczej roboty, podczas gdy wśród społeczeństwa rusko-ukraińskiego i samo morderstwo i proces po morderstwie są tylko grzmiącą pobudką do zaostrzonej walki. A w ciągu całego już roku, który upłynął od dnia zbrodni, od 12. kwietnia 1908 r., nie brakło zaiste, w sali sądowej i poza nią, bardzo jasnych wskazówek, jakie są rusko-ukraińskie poglądy i dążenia.

* *

Sam przebieg procesu jest bardzo pouczający. Dzisiaj bowiem przedstawia się mordercę ze strony ukraińskiej jako bohatera który: „stał przed nimi (sędziami polskimi) i z całą świadomością następstw swego oświadczenia, rzekł im szczerze i jasno: tak, ja miałem zamiar odebrać życie hr. Potockiemu“ (*Diło*, 19. kwietnia 1909, nr. 82), jako bohatera, o którym mówi się: „tak występowały tylko wielkie postaci z Narodnoj Woli rosyjskiej“ (*Zemla i Wola*), 23. kwietnia 1909, nr. 16—7). Trochę przypomnień, trochę pamięci i prawdomówności, a przebieg procesu okaże coś zgoła innego: nie taką prostą linię bohaterskiego poświęcenia, ale bardzo skomplikowaną budowę niezwykłego krętactwa.

W pierwszej rozprawie, d. 30. czerwca 1908, taktyka oskarżonego i obrony skupiła się na dwóch sposobach.

Przedewszystkiem morderca nie chciał się przyznać do zamiaru pozbawienia życia ś. p. namiestnika i na pytanie przewodniczącego odpowiedział: „Ja chotiw wykonaty zamach, szczoby założyty protest proty newolenja moho narodu, ałe o smert' namistnyka meni todi, koły w meni dozriwał mij namir i koły ja iszow wykonaty joho, wże ne chodyło“. Na pytanie przewodniczącego, dlaczego w takim razie strzelał pięć razy, skoro już zranił ś. p. Potockiego pierwszym strzałem, tak, że padł on na ziemię, odpowiedział oskarżony: „Ti strily buły machinalni“. Dopiero na uwagę przewodniczącego, że „strzelał pan do namiestnika, jak pan mówi, mimowolnie i trafiał pan zawsze, mimo, że cel panu się zmieniał, bo namiestnik to upadał, to znów się podnosił“, nie umiał dać odpowiedzi morderca. I ostatecznie ten sposób obrony nie powiódł się, rozbił się o oczywistość, tak, że przewodniczący stwierdził w swem resumé, iż śledztwo i rozprawa dały niezbity dowód morderstwa zamierzonego.

I wówczas, nazajutrz po rozprawie, *Diło* (które zresztą w swem obszernem, cały numer zajmującem, sprawozdaniu z rozprawy, ten właśnie główny moment wykazania oskarżonemu fałszywego zapierania się pominęło milczeniem) ubolewało w artykule wstępnym p. t. „Na smert'“ nad tem, że oskarżonemu nie udał się ten niebohaterski sposób obrony, wylewając swą złość na przewodniczącego: „Jakież to zręczności, by zagnać oskarżonego w położenie bez wyjścia, by wreszcie wyciągnąć z niego przyznanie do zabójstwa zamierzonego!“ (dnia 1. lipca 1908, nr. 145).

Następnie zaś obrona przez usta dra Okuniewskiego, zwróciła uwagę na niepewny stan umysłowy oskarżonego, który był jedenastem dzieckiem i z rodziny znającej samobójstwa, na to, że „tu jest coś anormalnego od samego urodzenia“, że ma się do czynienia z typem, „z którego w czasach wojny powstają bohaterzy, a w naszych stosunkach zrodził się zbrodniarz“, upatrując w mordercy „oznaki wprawdzie nie obłąkania, ale zwyrodnienia“, lecz zwyrodnienia w tem znaczeniu, iż „nie miał on autonomii woli“. W ten sposób z człowieka, dla którego dzisiaj społeczeństwo rusko-ukraińskie gotuje kartę chwały w swej historyi,

usiłowano zrobić jednostkę umysłowo nieodpowiedzialną.

I znowu *Diło,* w tym samym artykule wstępnym, narzekało, że dzisiejszego bohatera nie chciano uznać za chorego i dziedzicznie obciążonego osobnika: „Obrona domaga się powołania lekarzy-znawców dla zbadania czy oskarżony, skutkiem odziedziczonego systemu nerwowego i wszelkich okoliczności, wśród jakich dojrzewał w nim zamiar pójścia na jego dzieło, nie działał pod psychicznym przymusem, a trybunał wniosek ten odrzuca“ (d. 1. lipca 1908, nr. 145).

Tak więc w pierwszej rozprawie, d. 30. czerwca 1908, chwycono się systemu obrony takiego, że morderca zapierał sią fałszywie zamiaru morderstwa, a obrona i prasa ruska dopatrywała się w nim nieodpowiedzialności umysłowej.

W ciągu drugiej rozprawy, w dniach od 15. do 17. kwietnia 1909, sposób obrony się zmienił, oczywiście na podstawie doświadczeń z rozprawy poprzedniej.

Nasamprzód, fałszywe zapieranie się zamiaru morderstwa nie udało się na pierwszej rozprawie, dowód przeciwny został przeprowadzony z całą oczywistością, a oskarżony zrównał się krętacką obroną ze zwykłymi złoczyńcami. Upierać się przy fałszu jasno wykazanym było niepodobieństwem. Chodziło tylko o wybrnięcie jako tako wygodne. I oto oskarżony w zeznaniu swem na wstępie rozprawy, dnia 15. kwietnia 1909, powołał się na to, że w nowym akcie oskarżenia zmieniono ustęp o stronnictwie staroruskiem i o włościaninie ruskim Kahańcu i że właśnie wskutek tych zmian w akcie oskarżenia postanawia on zmienić swe zeznania: „Kołyż ja teper distaw w ruki akt obżałowanja i ne najszow w nim ani ustupu pro borot'bu partij ani pro Kahancia, uważaju za widpowidne wernuty sia do moich ziznań na policji... szczo smert' gr. Potockoho buła zhidna z moim namirom“. Nic lepszego nie zdołano wymyślić na upozorowanie zmiany zeznań, których nieprawdziwość została wykazana.

I w takich to okolicznościach, w których należało chyba skromnie milczeć, choćby ze względu na smutny los oskarżonego, prasa rusko-ukraińska, wszystkiego nauczona w długiej praktyce fałszu, bezczelnie szukała dla mordercy tytułu do chwały, przedstawiając go, jak już wspomnieliśmy, jako bohatera pełnego poświęcenia. Z tego to bowiem powodu pisało *Diło,* że „rzekł im szczerze i jasno: „tak, ja miałem zamiar odebrać życie hr. Potockiemu, to znaczy z całą świadomością popalił za sobą wszystkie mosty ratunku“ (19. kwietnia 1909, nr. 82), a *Zemla i Wola* unosiła się, że „tak występowały tylko wielkie postacie z Narodnoj Woli rosyjskiej, tak postąpiła Wiera Zazulicz w 1878 r.“ (d. 23. kwietnia 1909, nr. 16—7). Mosty ratunku spaliła już pierwsza rozprawa i gdyby na niej skończył się był proces, gdzieżby było porównanie z Wierą Zazulicz?

Natomiast starano się podczas nowej rozprawy, skoro co do zamiaru przed zbrodnią nie było już wątpliwości, odnaleźć w mordercy ludzkie uczucia po zbrodni. I chociaż z zeznań świadków pozostały w ustach zbrodniarza owe słowa cynicznej ironii wypowiedziane gdy niesiono wodę dla konającego: „Woda mu już niepotrzebna, ja tu teraz najpierwsza osoba“, a także i te: „Ja zabyw toho łotra“, jednak *Diło,* zaraz po pierwszym dniu rozprawy, obwieszczało szlachetność oskarżonego, bo „kiedy dowiedział się on o swych śmiercionośnych strzałach, żal mu było hr. Potockiego, jako człowieka, żal, że on traci życie i osieroca rodzinę“ (d. 16. kwietnia 1909, nr. 80). W ten sposób, po owem spaleniu mostów, szukano kładki.

Po wielkiej tragedyi 12. kwietnia 1908, jakże marne te wszystkie wykręty, osłaniane kłamliwym patosem, obliczonym na niezdrowe i niebezpieczne idealizowanie zbrodni.

* *
*

Lecz donioślejszy niż w sali sądowej rozgrywa się po morderstwie proces w umysłach i uczuciach rusko-ukraińskiego społeczeństwa.

Już dnia 12. kwietnia 1908, gdy mordercę odstawiano do więzienia, zabrzmiały pod gmachem sądowym na ulicy Batorego, z grupy zgromadzonych tam ukraińców, okrzyki: „sławno, sławno!“ A do siostry mordercy telegrafował ze Lwowa poseł E. Lewicki: „Ogólne zadowolenie narodowe niech ci będzie pociechą“. Podobnie w Wiedniu, nazajutrz po morderstwie, pisze poseł Budzynowski: „Kiedy wiadomość o zamordowaniu Namiestnika tu doszła, pierwszem wrażeniem posłów ruskich była żywa radość, tak, że rzucali się sobie w objęcia i całowali się“ (*N. Wiener Tagblatt* z d. 13. kwietnia). Poseł Trylowski zwierza się w tem samem piśmie wiedeńskiem, że „przekonany jest, iż czyn Siczyńskiego będzie sławiony w całym narodzie ruskim jako czyn bohaterski“. A samo dno duszy odsłonił poseł Budzynowski w niesłychanym telegramie do *Diła*: „Vivat sequens“, którego autentyczność potwierdziła w kilka dni później w *Deutsches Volksblatt* małżonka posła ukraińskiego. Równocześnie zaczęło się już od pierwszej chwili budować pomnik bohaterstwa dla mordercy, zarówno w owej deputacyi wiedeńskiej do siostry jego z d. 14. kwietnia 1908, której imieniem student M. Hałuszczyński wyraził „podziw dla jednego z pierwszych bohaterów ukraińskich“, jak i dla szerszych warstw w *Dile*, które, nabierając ducha w miarę jak się ujawniała najzupełniejsza bezkarność za to wszystkie rozpasanie zbrodniczych instynktów, stanęło już w dziesięć dni po morderstwie z całą jawnością na tem stanowisku, z którego już to społeczeństwo rusko-ukraińskie zejść nie miało: „Mordercy polityczni przechodzą do historyi i do sztuk pięknych, a poeci i artyści uwieczniają ich“ (nr. 92 z d. 24. kwietnia 1908).

Myśmy sami nawet, z powodu codziennej od wielu już lat zbrodniczej i podburzającej działalności rusko-ukraińskiej w naszym kraju, myśmy już sami nawet niewrażliwymi się stali na te niesłychane wobec prawa przestępstwa, ale już np. na gruncie wiedeńskim zdawano sobie sprawę z właściwego charakteru prawnego tych objawów, o których, zaraz w pierwszych dniach, pisał *Vaterland*: „Jakże głęboko muszą być w tym narodzie zakorzenione wpływy zbrodniczej agitacyi“.

A jednak na złodziejach czapka gorzała. Jednak i wśród polityków ukraińskich było poczucie, że stało się coś strasznego, coś z czem niebezpiecznie byłoby się solidaryzować. Wszak prezes klubu ukraińskiego p. Romańczuk w *Neue Freie Presse,* nazajutrz po morderstwie, odrzekał się „rodziny fanatyków“ z której wyszedł morderca i zapewniał, że „nikt nie był przygotowany na tę zbrodnię i każdy musi ją potępić“, a równocześnie poseł Kost Lewicki stwierdza, że „stronnictwo ukraińskie stoi zdala od tej zbrodni“, d. 15. września składają posłowie Romańczuk i Wassilko w *Neue Freie Presse* deklaracyę, że „prezydyum klubu ukraińskiego potępia czyn Siczyńskiego“, a p. Romańczuk bierze udział w pogrzebie ś. p. Potockiego. Lecz gdy te pierwsze odrzekania zupełnie wystarczyły na to, by nie posukiwano sądownie moralnych sprawców zbrodni, i gdy równocześnie okazało się, że można bezkarnie solidaryzować się z morderstwem, pospieszyli usprawiedliwić się, nim tydzień upłynął, p. Wassilko przed zgromadzeniem swych współobywateli wiedeńskich a p. Romańczuk przed młodzieżą, wreszcie obaj przed klubem poselskim d. 28. kwietnia, tak, że ostatnie ślady jakiegoś żalu zostały zatarte i tak dzięki bezkarności, rozpanoszyła się gloryfikacya zbrodni, tak zdumiewająca, że w czasie znanej dyskusyi parlamentarnej nie tylko minister spraw wewnętrznych p. Bienerth oświadczył, d. 25 maja 1908, że „jeszcze nigdy nie przedstawiono w tej Izbie z taką otwartością idei przewrotu, jak to uczynili obaj posłowie Budzynowski i Trylowski, a takie mowy, tu wygłaszane i przez to imunizowane, skoro dochodzą do wiadomości ludności, muszą wywołać niebezpieczne rozjątrzenie, jeśli nie coś gorszego“, ale nawet socyalistyczny poseł p. Seitz twierdzenie p. Trylowskiego że i socyalistyczni robotnicy wiedeńscy zgadzali się z czynem mordercy, przerwał d. 22. maja w Izbie posłów z oburzeniem: „Takich twierdzeń nie można przecież wygłaszać“.

A jednak to, co się wydawało tak zdrożnem nawet socyalistom europejskim, to w społeczeństwie rusko-ukraińskiem stało się jedynym poglądem, uświęconym ostatecznie, w miesiąc po morderstwie, przez duchowego przewódcę tego ruchu, prof. Hruszewskiego, który w piśmie naukowem, *Literaturno-naukowym Wistnyk'u*, wydawanem przez Towarzystwo Naukowe im. Szewczenki, w artykule p. t. „Krew“ (przedrukowanym w *Dile* na trzy dni przed pierwszym procesem d. 27. czerwca 1908, n. 142), pisał: „Żydowska tradycya przekazała nam skreślony z głębokim pietyzmem obraz heroicznej niewiasty Judyty, która, podstępnie podkradłszy się, morduje wroga swego narodu“.

Aby zaś w jednym choćby błysku ukazać niepojętą obłudę tych ludzi, wystarczy posłuchać, jak po tych wszystkich podżeganiach, nazajutz po pierwszym procesie, przemawiało *Diło* żałosnym głosem baranka: „Od dnia 12. kwietnia aż do wczoraj ze wszystkiego, co się w naszem społeczeństwie mówiło albo pisało o czynie Siczyńskiego, bije to jedno wołanie: dosyć tej narodowej wojny!“ (1 lipca 1908 n. 145.)

Tymczasem jednak zaczął się proces mordercy i oto rzecz największej godna uwagi: jakiemi przesłankami wykrętnemi urabiali polityczni kierownicy rusko-ukraińscy w ludności fałszywe pojęcia, na podstawie których ten proces, którego wynik powinien był być dla wszystkich oczywisty, stać się miał żagwią nowego podżegania.

Pierwszą taką przesłanką było wpajanie przekonania, że wynik procesu uzależniony jest od tego, iż to polscy sędziowie sądzić będą i że inni zapewne by sądzili inaczej. Na dzień przed pierwszą rozprawą pisało *Diło*: „Skoro Polacy postarali się o to by sąd nad Siczyńskim dostał się w ich ręce, to i na nich spada cała odpowiedzialność za to jak skończy się jutrzejsza rozprawa. A odpowiedzialność to bezmiernie wielka, poprostu straszna swą bezmiernością.... Oni chcieli mieć sąd nad Siczyńskim w swoich rękach i ich wola spełniła się“ (d. 29. czerwca 1908 n. 143). Tak samo przed drugą rozprawą pisało *Diło*: „Prawo powiada, że nemo judex in causa sua, że nikt nie powinien być sędzią w swojej własnej sprawie“ (d. 31. marca 1909).

A gdy mówiono, że polscy sędziowie nie zdołają zrozumieć motywów łagodzących, które inni by zrozumieli, kłamano świadomie, bo było od pierwszej chwili wiadome jak osądzono to morderstwo gdzieindziej. Czyż bowiem zapomniano głosy prasy wiedeńskiej na wieść o morderstwie? *Neue Freie Presse*, choć tak nieprzyjazna Polakom a tak oddana Rusinom, pisała: „Niema dość silnych wyrazów, aby napiętnować ten czyn; nie wolno pozwolić mordercy, aby uważał się za ofiarę; niema nawet cienia czegoś podobnego; wszyscy, którzy znali Potockiego i przypatrywali się jego działalności, muszą przyznać, że był to mąż stanu bez uprzedzeń narodowościowych“. *Fremdenblatt* z 13. kwietnia 1908: „Czyn Siczyńskiego jest podłem, skrytobójczem morderstwem“. *Neues Wiener Journal* z tegoż dnia: „Polityczna zbrodnia Siczyńskiego w każdym kierunku, ze stanowiska ludzkiego, politycznego i narodowego, musi obudzić obrzydzenie jako ohydny mord, dla którego niema okoliczności łagodzących“. Wszakżeż *Neue Freie Presse* d. 14. kwietnia zamieściła wywody prawnika niemieckiego, który objaśniał, że „czyn Siczyńskiego musi być skwalifikowany jako skrytobójcze morderstwo, popełnione z rozmysłem“, a jednak polscy sędziowie przysięgli w pierwszej rozprawie opuścili wyrazy, stwierdzające skrytobójstwo, a w drugiej, celem okazania lojalności wobec pierwszej ławy, cofnął je już sam prokurator. Wreszcie, gdy w drugiej rozprawie trybunał dopuścił dodatkowe pytania obrony w kierunku zabójstwa bez zamiaru i w kierunku przymusu moralnego, wiedeńska *Reichspost* uczyniła mu zarzut zbytniej łagodności i pisała: „Gdyby między sędziami przysięgłymi znaleźli się zwolennicy Siczyńskiego, to, za pośrednictwem tego pytania, możnaby faktycznie ulegalizować mord polityczny“.

Drugą zaś przesłanką, było utworzone powoli pojęcie wyjątkowej nietylkaności mordercy, podniesionego do godności bohatera. Przed pierwszą rozprawą, pisze *Diło*: „Czyż oni nie widzą i nie rozumieją tego, że szubienica dla Siczyńskiego byłaby tą przepaścią, poprzez którą ani od nas do nich, ani od nich do nas nie byłoby żadnej drogi“ (d. 12. czerwca 1908

nr. 130). Tak samo i teraz: „I gdyby upadła głowa Siczyńskiego, to niechaj wiedzą, że ich to wina, że to oni rozszerzają tę przepaść między oboma narodami“ (d. 24. kwietnia 1909 nr. 87).

Poprostu wierzyć się nie chce, by z całym spokojem tak odwrócono prawdziwą postać rzeczy. Więc gdy padał człowiek taki, jak ś. p. Andrzej Potocki, to to był dzień święta, dzień „ogólnego zadowolenia narodowego“, dzień w którym „rzucano się sobie w objęcia i całowano się“. A dopiero postać zbrodniarza ma się stać historyczną i symboliczną i to dla obu społeczeństw.

Żądza podżegania, która zawsze znajdzie nowy pokarm w tem, coby ją, po ludzku sądząc, zgasić powinno, ujawniła się po wyroku. W obu rozprawach wyrok był taki, jaki być musiał, bo sędziowie przysięgli, którzyby na pytanie, czy morderca jest winien, odpowiedzieli, że nie, nie mogliby przecież potem nikomu na świecie w oczy spojrzeć. Lecz po pierwszej rozprawie trybunał przedstawił skazanego łasce monarszej, a po drugiej sami nawet sędziowie przysięgli, przekraczając prawne stanowisko, prosili o łaskę.

Więc po pierwszej rozprawie, wobec głosu polskiego o łaskę, pisało *Diło*: „Precz z rękoma, które jeszcze niedawno zabierały się do pomagania katowi. Wy posłaliście Mirosława Siczyńskiego na szubienicę, a jeśli on na niej nie zawiśnie, będzie to do zawdzięczenia wyłącznie woli monarchy“ (2. lipca 1908, nr. 146). I wedle tej samej dobrze obmyślonej recepty, znowu po roku: „Więc precz ręce, panowie. Nie ubierajcie się w togę wielkoduszności, ona nie przystoi tym, którzy katowi gotują robotę... Teraz rachunki z wami pokończone, teraz inny czynnik orzecze o doli Siczyńskiego i jego to będzie zasługa, jeśli wasze orzeczenie nie spełni się“ (*Diło* z d. 19. kwietnia 1909, nr. 82). Ba, dochodzi się nawet do porównania mordercy z Chrystusem, a sędziów polskich z Jego zdrajcami: „Tak Piłat, oddawszy Chrystusa na śmierć umywał ręce, tak Judasz całował Chrystusa, sprzedawszy go wrogom“ (*Diło* tamże). „Ich wielkoduszność to faryzejstwo i tchórzostwo zarazem“ mówi *Diło*, pomne własnych pogróżek (d. 24. kwietnia 1909, nr. 87). Wreszcie ostateczne wnioski skierowane są na budzenie nienawiści przeciw całemu narodowi polskiemu: „Narodowym polskim histrionom, całemu społeczeństwu histrionów, sława!... Brutalnego i otwartego wroga można nienawidzieć, ale wroga rafinowanego i bezecnego trzeba nie tylko nienawidzieć: nim nie można nie brzydzić się“ (*Diło* z d. 26. kwietnia 1909 nr. 88).

Apoteoza zbrodniarza już po pierwszej rozprawie uwidoczniła się w tem, że imię jego postanowiono uwiecznić, z obejściem prawa, przez „fundacyę imienia Ołeny Siczyńskiej“ jako „Materi Mirosława“ (*Diło* d. 3. lipca 1908 nr. 147). Po drugiej rozprawie apoteoza tego, którego czyn jeszcze d. 13. kwietnia 1908 pp. Romańczuk i Kost Lewicki nazywali zbrodnią, doszła do szczytu i obecnie już wysławia się „obraz jego czystej, wysoko inteligentnej i wysoko-etycznej istoty“, a „jasna i czysta postać Siczyńskiego“ dzisiaj już jaśnieje „w pełnym blasku człowieka“ (*Diło* z 19. kwietnia 1909 r. nr. 82).

Równocześnie zaś podżeganie i pogróżki sieje się z całą zimną rachubą skutków upragnionych. Wszak to teraz, w przeddzień nowej rozprawy, *Diło*, wskazawszy wprost i z niesłychaną gwałtownością na prezesa Koła Polskiego, na wypadek, „gdy na Siczyńskiego zapadnie wyrok śmierci“, groziło: „Wasza wina, jeśli za taki posiew w chwili dzisiejszej zbierzecie w przyłości takie plony, jakieście zebrali przed rokiem, za taki posiew w przeszłości. Kto wiatr sieje, burzę zbiera“ (d. 14. kwietnia 1909 nr. 78). A po wyroku padają nowe słowa zachęty, widać nowe rozglądanie się za naśladowcami mordercy, gdy mówi się o nim: „On chciał dać dowód, że wśród jego narodu są jeszcze ludzie, którzy umieją nie tylko płakać i narzekać, ale także i czynem protestować przeciw niewoli“ (*Diło* d. 24. kwietnia 1909, nr. 87).

Zaprawdę wierzyć się nie chce, że w kraju, w którym są prawa i w którym są władze mające stać na straży praw, tak jawnie hasać może wysławianie zbrodni dokonanej i podżeganie do nowych zbrodni.

* * *

Jest to obraz ponury. Trzeba zaś nań rzucić tem więcej światła, im bardziej usypia się czujność społeczeństwa polskiego zapewnieniami, że w kraju panuje spokój.

Na tle procesu rozwinęły dzisiaj ukraińskie czynniki polityczne działalność podburzającą, której, w dzisiejszym stanie rzeczy, jakiekolwiek zakończenie procesu posłuży za dalsze paliwo. Jeśli morderca poniesie śmierć, już powiedziano, że to wina społeczeństwa polskiego, że narodowi rusko-ukraińskiemu zabiera się najlepszego syna i największego dzisiaj bohatera narodowego. Jeśli zaś morderca będzie ułaskawiony, już powiedziano, że społeczeństwo polskie chciało jego śmierci, a wówczas się powie, że cesarz stanął po stronie mordercy, że za zamordowanie namiestnika Polaka nie ponosi się kary takiej, jak za inne morderstwo i wprowadzi się w umysły ludności pojęcia, które mogą tam wywołać prawdziwy przewrót wszelkich wartości prawnych i moralnych. Jakkolwiek się stanie, podżegacze nie ustaną.

I dlatego, gdy ku końcowi ma się proces czynnego sprawcy śmierci ś. p. Andrzeja Potockiego, pozostaje najważniejsze i głośno wołające pytanie: a co się stanie ze złoczyńcami? co będzie z moralnymi sprawcami złego? Czas najwyższy, aby im odebrać dotychczasową swobodę działania, urągającą zasadom prawa, czas najwyższy, aby położyć kres temu zbrodniczeniu podburzaniu, które naprzód wywołało zamordowanie ś. p. namiestnika, potem krwią jego się podnieciło, urosło do groźnych rozmiarów, zasilając się przebiegiem długiego procesu, i teraz rzuca coraz gwałtowniej hasła przewrotowe. Wszystkie nasze czynniki polityczne powinny zmierzyć niebezpieczeństwo i przywrócić w kraju rządy prawa.

Ś. p. Tadeusz Skałkowski.

Żałobna wiadomość, która doszła do nas z Beaulieu, z południowej Francyi, o śmierci Tadeusza Skałkowskiego poruszyła do głębi wszystkich, którym dane było patrzeć na życie i czyny zmarłego. Życie Jego to karta historyi Galicyi. Związane w pierwszej młodości z wypadkami 1848 r., a później z działalnością Sejmu krajowego, z pracami Centralnego Komitetu Wyborczego i Rady Narodowej, ciągnie się czyste, podniosłe, szlachetne, zawsze jedną myślą narodową przejęte i do ostatniego tchu poświęcone służbie publicznej. A czyny Jego, to praca cicha, mozolna, ogółowi mało znana; kiedyś historya dopiero badając źródła tego, co się działo w tym czasie w Galicyi, we wszystkiem, co było wówczas najlepszego, najbardziej obywatelskiego i narodowego odkryje Jego pracę i Jego zasługę. Uczucie powszechnego żalu i niepowetowanej straty będzie towarzyszyło trumnie zmarłego, którego zwłoki spoczną niedługo w ziemi ojczystej, tak przez Niego ukochanej. Ciężar obowiązków publicznych i najpiękniejszych tradycyi rodzinnych przechodzi na najstarszego syna Adama, którego, w ciężkim bólu, powinna krzepić myśl, że ma zastąpić zmarłego Ojca nie tylko Rodzinie, ale i krajowi.

Wiadomości polityczne.

Zjazd „Ogniwa“.

W dniach 4., 5. i 6. kwietnia b. r. odbył się w Cieszynie VII. Zjazd „Ogniwa“ Związku Towarzystw młodzieży polskiej w Austryi. Liczny udział delegatów w całej Austryi jakoteż z innych zaborów i z zagranicy (około 150), a także miejsce Zjazdu nadały zgromadzonemu Walnemu Sejmowi młodzieży polskiej szczególną powagę. Obradom, które trwały przez trzy dni, przysłuchiwali się Ślązacy w wielkiej liczbie. Zjazd powziął szereg uchwał, z których wymienić należy: zmianę statutu w tym kierunku, aby do Ogniwa należeć mogły Towarzystwa także z poza Austryi, zobowiązanie się „Ogniwa“ do płacenia 1.000 koron rocznie na szkołę realną w Orłowej i utworzenie czterech stypendyów dla studentów z zaboru pruskiego kształcących się na uniwersytetach w Galicyi.

Po Zjeździe odbyła się wspólna wycieczka do Witkowic i Morawskiej Ostrawy.

Jako realne korzyści tegorocznego Zjazdu wymienić należy: nawiązanie ściślejszych stosunków z młodzieżą śląską i pobudzenie jej do żywszej pracy na polu narodowem, oraz zapoznanie się z warunkami pracy na Śląsku i potrzebami narodowemi tej dzielnicy.

Rząd pruski wobec polskiego duchowieństwa.

Bez słowa protestu lub skargi przyjęło duchowieństwo wielkopolskie ustawę wyjątkową, wymierzoną wprost przeciwko sobie, a znamionującą tak dobrze wrogie tendencye rządu wobec polskiego kleru.

Jak wiadomo, powiększając pensye urzędników i duchownych obu obrzędów chrześcijańskich, rząd pruski wyłączył z kleru katolickiego księży w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, a ustanowił dla nich niższą normę wyposażenia i to z tem zastrzeżeniem, że tylko ci księża, którzy „nie objawiają wrogich uczuć przeciwko państwu“ mają pobierać dodatki do pensyi według uznania nie władzy duchownej, lecz administracyjnej. Tym sposobem rząd pragnie zatamować „agitacyę anti-państwową“, o którą oskarza się przy każdej sposobności księży polskich.

Ponieważ w tych okolicznościach z dodatków pensyjnych nie będzie korzystał żaden ksiądz polski, podwyższenie pensyi będzie specyalną nagrodą jedynie dla księży germanizatorów w Poznańskiem.

Działalność Komisyi kolonizacyjnej a protestantyzacya Poznańskiego.

Ręka w rękę z germanizacyą, a w szczególności z działalnością Komisyi kolonizacyjnej w Poznańskiem, idzie protestantyzacya. Dowodzą tego cyfry podane w ostatniem sprawozdaniu Komisyi kolonizacyjnej. Komisya nabyła dotychczas 349.476 hektarów ziemi, z tego przypada na W. Ks. Poznańskie 242.412 hektarów. Na obszarze tym osiedlono 10.322 kolonistów, z których 9.872 jest wyznania ewangelickiego. Licząc na jedną familię 6 głów, liczba osiedlonych w W. Ks. Poznańskiem protestanckich dusz wynosi około 50.000.

Do tego dochodzą jeszcze protestanckie rodziny robotnicze, będące w służbie u kolonistów, parobcy i dziewczyny służebne, oraz sprowadzone rodziny rzemieślnicze, których liczyć można na 9.000 głów, tak, iż ogólna liczba dusz protestanckich, osiedlonych przez Kolonizacyę w Księstwie wynosi okrągłe 60.000.

Delegacya obywatelska w Warszawie.

Zebranie delegacyi obywatelskiej odbyło się 18 b. m. pod przewodnictwem Stan. Dzierzbickiego przy współudziale kilku posłów do Dumy i Rady państwa. Po uchwaleniu przez zebranie zasad organizacyi dr. Z. Balicki przedstawił konieczność zorganizowania na szerszą skalę pracy pomocniczej w Warszawie i Petersburgu na użytek przedstawicielstwa polskiego w Dumie i Radzie państwa i gromadzenia na ten cel funduszów. Zebrani przychylili się do tych wywodów i polecili Wydziałowi opracowanie odpowiednich projektów.

Z kolei dyskutowano nad sprawami przedstawionemi przez Koło polskie.

W sprawie opracowywanego obecnie w Dumie projektu powszechnego nauczania, Delegacya wyraziła opinię, że w szkołach ludowych Królestwa poza obszarami o większości ruskiej i litewskiej wszystkie przedmioty z wyjątkiem języka rosyjskiego powinny być wykładane po polsku. Co do powiatowych i gubernialnych Rad szkolnych Delegacya jest za ich wprowadzeniem, przyczem uważa, iż do czasu wprowadzenia ziemstw wybory do rad należałoby oprzeć na samorządzie gminnym.

Wreszcie dyskutowano nad stosowaniem przymusu serwitutowego.

Jak należało się tego zaraz spodziewać, pojawiają się już w prasie warszawskiej ataki na „Delegacyę obywatelską“, która jest pierwszym zawiązkiem realnej pracy politycznej w Królestwie. W *Dniu* wystąpił p. Rakowski z artykułem, w którym oświadcza, używając liczby mnogiej: „Delegacyę obywatelską uważamy za instytucyę dla naszego życia publicznego szkodliwą“. Zdanie to wystarczy dla scharakteryzowania umysłowości i obywatelskich uczuć p. Rakowskiego.

Ruch słowiański w Rosyi.

W Petersburgu odbył się zjazd przedstawicieli towarzystw słowiańskich. W czasie zjazdu, na plan pierwszy rozpraw wybiła się kwestya stosunków rosyjsko-polskich. Nie brakło przy tej sposobności gorętszych wystąpień owianych duchem prawdziwej sympatyi i zrozumienia dla sprawy polskiej.

Tak n. p. w sekcyi oświatowej Jefimowskij wniósł, ażeby wykreślić z rosyjskich podręczników szkolnych wszystko, co może zaszczepiać w młodzieży lekceważenie, lub nienawiść do Polaków. — W sekcyi politycznej Lwow wypowiedział mowę o misyi słowiańskiej Rosyi i znaczeniu kwestyi polskiej, jako międzysłowiańskiej. — Czech Kopiczek z Moskwy wypowiedział długą mowę o roli Czechów w walce z Niemcami. Czesi pragną utworzyć wielką Słowiańszczyznę z przodującą Rosyą, lecz do tego konieczne jest pogodzenie się Rosyi z Polakami. — Milukow, Pogodin i Jefimowskij w imieniu Stowarzyszenia kultury słowiańskiej, zaproponowali rezolucyę, której punkt 2. i 3. brzmiał:

„Wzmożenie się żywiołów słowiańskich w Austryi powinno wywołać przechylenie się Rosyi ku szczerze słowiańskiej polityce, pierwszym zaś do tego krokiem jest sprawiedliwe rozstrzygnięcie kwestyi polskiej“.

„Za sprawiedliwe rozstrzygnięcie kwestyi polskiej, zjazd uważa przywrócenie praw legalnych narodowi polskiemu wewnątrz jego granic etnograficznych, co powinno wyrazić się w autonomii Królestwa Polskiego, przywróceniu językowi polskiemu równouprawnienia w urzędach i sądach, oraz w przyznaniu Polakom całkowitego uprawnienia w innych częściach państwa“.

Znany publicysta Szarapow omawiał stosunek Niemiec do Słowiańszczyzny, przyczem poruszył sprawę polską i powiedział:

„Pogodzenie się z Polską i odrodzenie się Polski autonomicznej, nie przedstawia także żadnego wewnętrznego niebezpieczeństwa dla Rosyi; gdyż, jeżeli Polska walczyła i walczy z Rosyą, to oddawna walkę tę Polacy prowadzą tylko w celach własnej obrony i jeżeli dostaną sprawiedliwe zadośćuczynienie, to widząc cały pożytek współżycia państwowego z Rosyą, z zimnych i poprawnych „inorodców“ staną się szczerymi przyjaciółmi i obrońcami Rosyi, która jedna tylko może ziścić ich marzenia o połączeniu w jedną całość całego narodu polskiego“.

Wszystkie te głosy należy zachować we wdzięcznej pamięci. Wobec przyszłego sądu historyi, będą one dowodem, że w chwili przełomowej nie brakło w Rosyi ludzi, którzy jej wskazywali, którędy prowadzi droga do odnowienia Rosyi, do wlania w nią nowych sił i utrzymania jej stanowiska w Europie.

Ostateczne rezolucye zjazdu brzmią jednak bardzo skromnie i są raczej dowodem liberalnego usposobienia zwolenników kierunku słowiańskiego w Rosyi, aniżeli istotnej chęci konkretnego załatwienia sprawy polskiej. W miejsce ustępu o sprawie polskiej, zaproponował hr. Bobrinskij rezolucyę... o konieczności poszanowania praw każdej narodowości, a tylko Milutyn dodał do tej rezolucyi poprawkę o potrzebie rewizyi w tym duchu stosunków rosyjsko-polskich.

W ostatecznem sformułowaniu rezolucya ta brzmi:

„Dla rozwiązania kwestyi słowiańskiej niezbędnem jest, aby Rosya u siebie w domu zaczęła uprawiać politykę słowiańską“.

„Niezbędnem jest zaprzestanie wzajemnych waśni między Słowianami. W tym celu koniecznem jest poszanowanie praw kulturalnych i narodowych każdego narodu, wchodzącego w charakterze równouprawnionego członka do rodziny wszechsłowiańskiej“.

Tekst poprawki odnoszącej się do stosunków polsko-rosyjskich, brzmi bardzo dziwnie: „Zjazd oświadcza się za rewizyą we wskazanym duchu stosunków polsko-rosyjskich w Rosyi i jednocześnie w Rusi zakordonowej“.

*

W Petersburgu odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Towarzystwa Wzajemności Słowiańskiej, poświęcone głównie wyborom do prezydyum. Wybrani zostali: na prezesa — p. Chomiakow, na wiceprezesów pp. Krasowskij i hr. Olizar, na sekretarza p. Gierasimow, (b. wice-minister oświaty), na skarbnika — p. Wołodimirow.

Towarzystwo podzieliło się na następujące sekcye: literatury słowiańskiej (przewodniczący Kondakow), stosunków ze Słowianami (hr. Bobrinskij), Sokolską (Giżycki) i muzyczną (Głowacz); prócz tego projektowane są dwie sekcye: wycieczek do krajów słowiańskich (Wołodimirow) i sztuk pięknych (teatr, malarstwo, rzeźby i t. d.).

*

Towarzystwo słowiańskie pomocy wzajemnej w Moskie na posiedzeniu swem, odbytem 17. kwietnia, uchwaliło między innemi, następującą rezolucyę:

„Towarzystwo wyraża najgłębszy żal swój, że z trybuny Dumy państwowej obrażono ciężko bratni naród polski, tem bardziej, że: 1) nie wypada znęcać się nad słabszym, 2) robienie sobie wrogów z Polaków, na których terytoryum odbywać się będzie rosyjsko-austryacki pojedynek o hegemonię w świecie słowiańskim — jest dowodem krótkowzroczności politycznej, 3) podobne wystąpienia stają na przeszkodzie pojednaniu, którego sobie życzy cała słowiańszczyzna, a co bez zgody polsko-rosyjskiej niemożliwe jest do osiągnięcia,

4) wystąpienia takie szkodzą tronowi i Rosyi i dlatego pochwalone być mogą tylko przez ich wrogów".

Prof. Pogodin po powrocie swoim z Warszawy, wygłosił w Petersburgu odczyt p. t. „Wspomnienia warszawskie". W konkluzyi oświadczył, że kwestya polska jest najważniejszą sprawą Rosyi. Bez jej rozwiązania niemożliwe jest wewnętrzne powodzenie życia rosyjskiego. Należy się odsunąć od polityki urzędowej i zaskarbić sobie zaufanie społeczeństwa polskiego.

Należy również zaznaczyć wysoce sympatyczny dla nas artykuł prof. Pogodina w petersburskiem *Słowie*, napisany pod wpływem wrażeń zjazdu słowiańskiego w Petersburgu: „Wrażenia wczorajsze jeszcze się bardziej spotęgowały. Wśród kwestyi wielkiego znaczenia międzynarodowego, sprawa polska nie schodzi z widowni. Oczywiście, nie zniknie już ona z horyzontu politycznego, dopóki nie będzie rozstrzygniętą całkowicie. To, co wczoraj wywoływało namiętną dyskusyę, dziś staje się już przedmiotem chłodnej rozwagi".

„Ulepszenie" prawa wyborczego.

Związki nacyonalistyczne na Ukrainie, na Wołyniu i na Podolu zwróciły się do prezesa Rady ministrów z prośbą o wniesienie do Dumy projektu zmiany ustawy wyborczej do Rady Państwa. Zmiana ta miałaby na celu mechaniczne utrudnienie Polakom otrzymania mandatu do Izby Wyższej. Związkowcy proponują, aby na dziewięciu posłów, obieranych przez dziewięć gubernii t. zw. kraju Zachodniego (wileńska, grodzieńska, kowieńska, mińska, mohylewska, witebska, kijowska, wołyńska, podolska) mógł wejść do Rady Państwa j e d e n tylko Polak. Pozostałych ośm mandatów piastowaliby obowiązkowo rdzenni Rosyanie.

Petycya rzeczona, wysłana w porozumieniu ze związkami narodowców rosyjskich na Litwie i Białorusi, jest oczywiście w ścisłym związku z akcyą prawicy w Radzie Państwa.

Jak wiadomo, w dniu 17. b. m. członkom Rady Państwa rozesłany został ułożony przez posłów z prawicy projekt zmian w ordynacyi wyborczej dla 9 gubernii kraju Zachodniego. Do projektu tego dołączono memoryał, w którym, między innemi, powiedziano, że obecne prawo wyborcze „dało niezadawalające wyniki, ponieważ zjazdy ziemian nie wybrały ani jednego posła narodowości rosyjskiej".

„Ulepszenie prawa wyborczego jest tem bardziej niezbędne teraz, kiedy na porządku dziennym w instytucyach prawodawczych stoi kwestya przekształcenia zarządu miejscowego, mającego różne specyalne odrębności właśnie w kraju zachodnim". „Jakakolwiek byłaby przyszła organizacya instytucyi ziemskich w tym kraju — piszą dalej autorowie projektu, w żadnym razie nie można dopuścić, aby w zgromadzeniach ziemskich tych gubernii mieli liczebną przewagę Polacy". Przewaga liczebna powinna być zapewnioną ludności rosyjskiej.

Na zasadzie tych wszystkich argumentów, członkowie Rady Państwa, należący do prawicy, proponują, aby: Dziewięć gubernii zachodnich przy wyborach posłów do Rady Państwa rozdzielić na trzy okręgi wyborcze: 1) kijowski, obejmujący gub. kijowską, podolską i wołyńską, 2) mohylewski, obejmujący gub. mińską, mohylewską i witebską i 3) wileński, obejmujący gub. wileńską, grodzieńską i kowieńską.

W każdej z tych gubernii tworzą się w miastach gubernialnych pod przewodnictwem gubernialnego marszałka szlachty dwa zjazdy: a) ziemian pochodzenia rosyjskiego i b) ziemian pochodzenia polskiego. Ziemianie pochodzenia nie-polskiego zapisani być winni do kuryi rosyjskiej. W razie wątpliwości rozstrzyga minister spraw wewnętrznych, którego decyzya jest ostateczną i nie podlega zaskarżeniu. Każdy zjazd gubernialny wybiera po 20 wyborców. Wyborcy rosyjscy i polscy zbierają się osobno pod przewodnictwem osób do tego wyznaczonych i wybierają z pośród siebie następującą liczbę posłów do Rady Państwa: w okręgu wyborczym kijowskim — od ludności rosyjskiej 2 posłów i od ludności polskiej jednego posła; w okręgu mohylewskim — dwóch Rosyan i jednego Polaka i w okręgu wileńskim — dwóch Rosyan i jednego Polaka.

Projekt ten, który proponuje rządowi dokonanie nowego gwałtu na Polakach, jest w swej treści jak gdyby praktycznem zastosowaniem idei pangermanistów pruskich, którzy w ten sam sposób w przyszłem państwie germańsko-pruskiem chcą zapewnić przewagę rasy germańskiej, jest zarazem brutalnem sformułowaniem pruskiej zasady: siła przed prawem; dowodzi duchowego pokrewieństwa obu tych formacyi: pruskich hakatystów i „istinno-ruskich".

Książki, broszury, wydawnictwa.

Morning Post.

P. A. R. Colguhoun w obszernym artykule poddaje surowej krytyce działalność komisyi kolonizacyjnej na ziemiach polskich. Stwierdza, że sprowadzanie kolonistów Niemców, wydało jak najgorsze rezultaty. Politykę tę obróciły w niwecz wysiłki patryotyzmu polskiego. Mimo to Prusy nie przestają wydawać znacznych sum na ten cel. „Ćwierć długu państwowego pruskiego — mówi autor — zawdzięcza swe powstanie polityce antypolskiej. Również działalność rządu w szkole i przymus, wywierany na dzieci polskie spotkały się z zawodem. Nowa generacya jest równie silnie przywiązana do tradycyi polskich jak i starsza".

„Choć małżeństwa mieszane nie należą do rzadkości, to jednak korzysta na nich najczęściej polskość, po kilku latach współżycia najzaciętszy Niemiec, czy też Niemka, stają się Polakami. Nawet po prawie wywłaszczenia nie wiele Prusacy spodziewać się winni".

W ostatnich latach — kończy p. Colguhoun — stosunki Polaków do innych Słowian uległy zmianie. „Dawny panslawizm, który był rosyjski, autokratyczny, ortodoksyjny i biurokratyczny, nie cieszył się popularnością wśród wszystkich Słowian, a nadewszystko wśród Polaków... Polacy, naród niegdyś niezależny, nie mogli uznać hegemonii długoletniego wroga, a współczesnego zdobywcy, tylko na podstawie

wspólnego etnicznego pochodzenia... Natomiast ruch neosłowiański oparty na innych zupełnie zasadach, demokratyczny, a przy tem apolityczny, odpowiada innym zupełnie celom. Stanowi on wezwanie do pracy, wezwanie, na które Słowianie odpowiedzą zawsze; przy tem neoslawizm nie wiąże nikogo. W wielkiej walce między Słowianami a Teutonami, kwestya polska jest kwestyą zasadniczą".

La Revue (15. kwietnia).

To co się dzieje obecnie w Turcyi, nasuwa na myśl historyę przewrotu z d. 23. lipca 1908, który nadał Turcyi konstytucyę, stworzył parlament złożony z 225 posłów i oddał przewagę w Turcyi zwolennikom zasad młodotureckich. Historya tego przewrotu daje zarazem klucz do wyjaśnienia obecnej sytuacyi. Historyę tę znamy dziś dokładniej na podstawie pamiętnika, który ogłosił w języku tureckim główny twórca przewrotu i wódz młodo-Turków Niazi Bey, a który uprzystępnił swojem streszczeniem francuskiem Sefei Bey w artykule *Le nouveau régime en Turquie*.

Upadek państwa ottomańskiego zaczął się stawać widocznym od końca XVIII. wieku. Od tej chwili datuje się otwarta ciągle t. zw. sprawa wschodnia, związana wielokrotnie ze sprawą polską. Pod naciskiem Rosyi i Austryi a równocześnie Janczarów gmach państwowy zdaje się walić ze wszystkich stron. Selim III. stara się powstrzymać ten pęd i przez wysiłki niesłychane, zgalwanizować państwo; w walce traci tron i życie. Machmud II. powstaje przeciw Janczarom, ale musi kapitulować. Abdul Medżid na chwilę wstrzymuje rozkład. Abdul Azir mimo swych najlepszych chęci, utrwala tylko despotyzm. Po krótkiem a nieszczęśliwem panowaniu Murada V. wstępuje na tron obecny sułtan Abdul Hamid. Z własnościami znakomitemi władcy, połączył on podejrzliwość, tchórzostwo i zawiść. Bojąc się i podejrzywając wszystkich, osłabił i zdemoralizował wszystkie siły państwa, armię, marynarkę, administracyę a także prasę i opinię publiczną. Wreszcie położył swą rękę na uczniach szkół wojskowych, prawa i medycyny i całe zastępy ich wyprawił do dalekiej Azyi lub Arabii. Ci, którzy zdołali umknąć, chronili się do Grecyi, Egiptu, oraz do Genewy a zwłaszcza do Paryża.

W ten sposób wytworzył się zawiązek stronnictwa młodo-tureckiego pod kierunkiem Ahmed-Rizy. Usiłowania sułtana, by zgnieść ten zawiązek spełzły na niczem. Zaledwie niektórych udało się przeciągnąć na przeciwną stronę. Inni stworzyli dzienniki tureckie i francuskie w Paryżu, weszli w stosunki z oficerami armii w Macedonii i zdołali pchnąć śmiałych emisaryuszy do wszystkich części państwa. Stronnictwo organizowało się, rosło w siły. Wypadek dziejowy wyprowadził je na powierzchnię życia politycznego. Klęska Rosyi, porywający przykład Japonii, wstrząsnęły ambicyą turecką. Zaczęto porównywać położenie Turcyi i Japonii, zwycięstwa tej ostatniej, a słabość i klęski rządu tureckiego, uwidocznione w utracie Krety. Przybycie międzynarodowych delegatów do Macedonii odczuto w tym nastroju jako afront, zwłaszcza na prowincyi nie strzeżonej tak pilnie przez rząd, jak stolica, Konstantynopol. Do tego przyłączyło się jeszcze niesłychane zaniedbanie i opuszczenie żołnierzy, pozbawionych wszelkiej opieki rządu, którzy w ten sposób stali się podatnym materyałem do wpływów młodotureckich.

W tej sytuacyi został utworzony pierwszy Komitet miejscowy w Monastyrze, w pierwszych miesiącach r. 1908, który przejął w swoje ręce akcyę z rąk Komitetu paryskiego i potworzył swe rozgałęzienia w Salonikach, w Adrianopolu, w Konstantynopolu i w wielu prowincyach Azyi mniejszej. Komitet składał się z pięciu członków, wszystkich oficerów. Hasło rewolucyi zostało dane przez jednego z nich, kapitana Niazi Beya, który stanął na czele 200 ludzi i ruszył na Monastyr. Dwadzieścia innych grup podobnych utworzyło się natychmiast. Było to w pierwszych dniach czerwca. Komitet młodoturecki dał znak ataku, każąc ciężko ranić komendanta Narimbeya w Salonikach, najgorszego wroga partyi reformatorskiej, a wkrótce później wydał manifest do wielkich mocarstw, wzywając je do interwencyi na rzecz nie samych Macedończyków, lecz wszystkich ras i wszystkich prowincyi państwa. Równocześnie Niazi Bey w telegramie do pierwszego sekretarza pałacu, domagał się konstytucyi. Sułtan wezwał komendanta Albanii Szemsi-Paszę do zgniecenia rewolucyi. Ten na czele 2 lub 3 tysięcy ludzi dotarł do Monastyru, by skierować się na Resnę, lecz został w Monastyrze zabity przez wysłannika Komitetu młodotureckiego. Tymczasem ruch rewolucyjny ogarnął już wszystkie wilajety Macedonii i dosięgnął z jednej strony Janiny, z drugiej Uskub i rozszerzył się aż do Adrianopola. Sułtan dowiedziawszy się o śmierci wielu szpiegów pałacowych, zamordowanych równocześnie z polecenia Komitetu młodotureckiego, wezwał Radę gabinetową i kazał wysłać marszałka Osmana Fevzi Paszę do Monastyru, by stanął na czele wiernych jeszcze wojsk Rumelii. Tymczasem orszak Niazi Beya wzrósł z 200 żołnierzy na 3.000. Osman Fevzi Pasza, za przybyciem do Monastyru, został uwięziony i stawiony przed Niazi Beya.

Sułtan zobaczywszy swą zupełną bezsilność, wezwał w nocy z dnia 22. lipca, nową Radę gabinetową, a tymczasem o godzinie 1 w nocy otrzymał telegram z Salonik: „Jeżeli w 24 godzinach Irade o wydanie konstytucyi nie zostanie ogłoszone, pójdziemy na stolicę, aby wziąć przysięgę wierności od innego sułtana". Po raz pierwszy sułtan zoryentował się w sytuacyi, powierzył utworzenie nowego gabinetu Said-Paszy, z rozkazem ogłoszenia, że przywraca konstytucyę z r. 1876. Kapitulacya despotyzmu była zupełna.

Obecne wypadki są na większą skalę powtórzeniem wypadków z r. 1908.

Tokarz Wacław, prof. Uniw. Jag. *„Galicya"* Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności 1909.

O książce tej pisze krakowski „Czas":

„Książka prof. Wacława Tokarza, wydana przed kilkoma dniami, jest niezwykle zajmującą monografią z pierwszych lat historyi Galicyi. Na podstawie memoryału radcy Margelika, wysłanego w r. 1783 przez rząd centralny

na inspekcyę do Galicyi, przedstawia autor całokształt stosunków w kraju, na początku ery Józefińskiej. Książka daje więc z jednej strony podstawę do historycznego sądu o rozwoju Galicyi, z drugiej zaś strony rzuca światło na charakter biurokracyi austryackiej w epoce jej przemożnego wpływu".

Macierz polska.

Opuścił prasę zeszyt ostatni (podwójny) wielkiego dwutomowego wydawnictwa „P o l s k a, o b r a z y i o p i s y". Zawiera dokończenie pracy Stanisława Głąbińskiego p. t. „Stosunki społeczne i ekonomiczne w Galicyi", pracę Ludwika Finkla p. t. „Ostatnie lata 1904—1908", tudzież bardzo dokładnie sporządzony przez T. Modelskiego indeks osobowy i rzeczowy. O całości umieścimy osobną recenzyę.

Riecz (Nr. 79).

Jeden z najwybitniejszych pisarzy rosyjskich Dymitr Mereżkowski umieścił w *Riecz'y* artykuł pod charakterystycznym tytułem: „Główka zwisa". Dokładne sprawozdanie z tego artykułu podaje p. Edward Paszkowski w „Dzienniku kijowskim" (Nr. 82). Podajemy za tem streszczeniem główne poglądy autora, który chyba zna swój naród i którego o stronniczość trudno posądzić. Pokazują one, jak beznadziejne jest położenie w Rosyi, choćby ze względu na samą tylko psychologię narodu rosyjskiego.

„U innych narodów reakcya jest zjawiskiem *wtórnem*, uzależnionem; u nas jest ona zjawiskiem *zasadniczem*, twórczem: nie strata, lecz zysk, nie minus, lecz plus, chociaż, naturalnie, plus straszny i ohydny".

„Czasem się zdaje, że ta reakcya zasadnicza jest to *prima materya*, że jest to prapierwiastek Rosyi; że to rozkładające *radium* jest sercem naszych serc i szpikiem naszych kości; że Rosya oznacza reakcyę, a reakcya Rosyę".

„Jesteśmy zupełnie pozbawieni europejskiego poczucia swobody, jako świętości, natomiast posiadamy w najwyższym stopniu poczucie wolności, jako bezprawia".

„Czasem się zdaje, że w Rosyi nie bywa zgoła rewolucyi, że bywa tam tylko bunt — styczniowy, grudniowy, czugujewski, choleryczny, pugaczowski, raziński — wieczny bunt niewolników wiecznych".

„Nasza rewolucya jest przeważnie bezrobociem, zatrzymaniem, bezruchem w samym ruchu, niedziałaniem w samem działaniu. Dopóki jesteśmy w jakimkolwiekbądź ruchu, działaniu, buncie — stan nasz jest przeciwny naturze, jak gdybyśmy chodzili na głowie, małpowali, naśladowali Europę; lecz jak tylko zaczynamy się cofać, żałować, oddawać reakcyi, — wnet odnajdujemy samych siebie, stajemy się „prawdziwie-ruskimi ludźmi".

„Czytając pełne skruchy listy dekabrystów do cesarza Mikołaja I. własnym oczom trudno jest wierzyć: czyż to są wczorajsi buntownicy i królobójcy? Rewolucya spełzla z nich, jak zatęchłe łachmany, odkrywając gołe ciało reakcyi".

„Palec boży i gniew carski ciążą na mnie — pisze Aleksander Bestużew. Czuję, że źle skierowałem moje zdolności, że mógłbym okazać cześć mojej ojczyźnie, żyć, niosąc korzyść, i umrzeć uczciwie za mego Monarchę. Lecz car jest zastępcą Boga na ziemi, a Bóg przebacza skruszonym".

„Jeden z ostatnich dekabrystów zmarły w naszych oczach w 1886 r. Matwiej Iwanowicz Murawiew-Apostol wyznał przed śmiercią, że „zawsze dziękował Bogu za niepowodzenie w dniu 14. grudnia: że *„było to zjawisko nierosyjskie"*; że *„myśmy się strasznie mylili"*; że *„konstytucya nie stanowi wogóle szczęścia narodów, a dla Rosyi jest szczególnie nieprzydatną"*. W rocznicę 14. grudnia ktoś mu ofiarował wieniec. Matwiej Iwanowicz „ogromnie się rozgniewał i oburzył", a jeden z jego przyjaciół oświadczył ofiarodawcy:

„— 14 grudnia nie można ani czcić, ani święcić; w tym dniu należy płakać i modlić się".

„Leżąc w śmiertelnej agonii, już po przyjęciu św. sakramentów, kazał Puszkin kamerdynerowi podać sobie pudełko z pistoletami, bo, dla skrócenia strasznych cierpień, chciał się zastrzelić. Gdy zaś przyniesiono mu list od cara, przyłożył go do ust, nie chciał go oddać i błagał, aby pozwolonem mu było z nim umrzeć.

„— Powiesz Najjaśniejszemu Panu, iż żal mi umierać: *całybym do niego należał*, oświadczył umierający Żukowskiemu.

„W takich chwilach ludzie nie kłamią. Samobójstwo jest buntem przeciwko Bogu; wobec cesarza Puszkin jest pokorniejszy, niż wobec Boga.

„I oto głąb rosyjskiej reakcyi — nie politycznej, nie empirycznej, nie tutejszej, lecz *transcendentalnej*. Reakcya — religia. Chwilami się zdaje, że ostateczna istota Rosyi jest — religijną *wolą do reakcyi*".

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Głęboka l. 2 a.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.